

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarńie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarńie. W Tomaszowie rawskim księgarńia J. Mazaraki—prócz tego, w Częstochowie W Gasztecki. Łasku W. Grass. w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold w Brzeziniach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Olszewski Michał w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewiódziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

4-o klass. szkoła męzka z kl. wstępną i pensjonatem

W. Płoszyńskiego

w Kielcach.

Przyjmuje od nowego półrocza szkol. uczniów przychodnie i pensjonarzy. W pensjonacie Konwersacyja w jęz. fran. i niem. przy dwóch guwernerach Kierunek klasyczny realny. (2-1)

Dominium Potok Złoty.

Stacyja pocztowa Żarki sprzedaje nasienie świerku ze zbioru tegorocznego Centnar rs. 40, funt kop. 50; z odstawą do kolei żelaznej tylko partyje nie mniejsze jak 10 funtów. (7-3)

Tanie wydawnictwa ludowe.

I.

Od lat wielu już się dowodnie przekonano, że tanie ludowe wydawnictwa, niemało się przyczyniły do powołania wieśniaka środkowej i zachodniej Europy, ku praktycznej i przynoszącej realną korzyść pracy. Czem jest w porównaniu z naszym wiejskim ludem, czech, belgijczyk, niemiec, szwajcar, francuz — o tem aż nadto wiadomo. A powtarzamy — w podniesieniu dobrobytu zachodniego wieśniaka i w nauczaniu go, jak sobie radzić we własnym mieszkaniu, jak postępować z glebą i resztą swojego dobytku, niemałą rolę, oprócz szkoły, odegrały i odgrywają broszurki groszowe. Sporo takich broszurek jest już i u nas; tytko że lud wie o nich stosunkowo mało, więc kupuje je albo bardzo rzadko albo też, jak w niektórych okolicach, wcale się o takowe nie pyta.

Otóż chcąc przyjść w pomoc ludowi i rozbudzić w nim potrzebę taniego czytania, któreby mu w celach jego własnej korzyści otwierało oczy, nauczało praktyczniejszej niż dotąd i rozsądniejszej gospodarki, zwracamy się najprzód z prośbą do tutejszych księgarń o zaopatrzenie się w tanie, mające umoralniającą i praktyczną wartość, ludowe wydawnictwa, a powtóre, mamy nadzieję, że nas w naszym zamiarze podtrzymają wszyscy, którzy z inteligentniejszymi wśród ludu jednostkami mają jakkolwiek styczność, jakoto dwór, plebania, szkoła etc. Niemałą w tym kierunku wyświadczyło by usługę zakupienie pewnej ilości takich książeczek do fabryk, stacyj dróg żelaznych, słowem tam, gdzie dość często skupia się kilku, a czasami znaczna nawet liczba ludzi spędzających czas bez pracy. Podsuniecie w takiej chwili pozytywnej książeczki wywołałoby z jednej strony wdzięczność, a z drugiej rozbudziłoby chęć do korzystania z wiedzy. Książeczki, o których mowa, mogłyby być nabywane i bez ponoszenia nawet z czyjej-bądź strony kosztów, przy takich zbioro-

wych zajęciach, gdzie są kary za nieznaczne służbowe przekroczenia. Kara taka chociaż w części na książeczkę obrócona, chyba lepszej i praktyczniejszej nie znajdzie lokacyi, a wyniki ztąd mogą być bardzo doniosłe, bo czytający jeden drugiemu rozpowie, zachęci w ten sposób, rozbudzi zajęcie, zwiększy pokup.

Ażeby i nasze odezwanie się choć jakkolwiek mogło pociągnąć za sobą następstwa, redakcyja postanowiła przeglądać wydawnictwa ludowe i stopniowo podawać w „Tygodniu” treść tych książeczek, jakie, według jej uznania, zasługują na to, ażeby je co rychlej nabywano i czytano.

Na początek wybieramy.
1 „Stopniowe poznanie świata” — przez Promyka k. 15
2 „Sad przy chacie” Jankowskiego wyd. Promyka k. 16
Na 76 stronicach pierwszej książeczki znajdzie odpowiedni czytelnik dwie mapki i kilkanaście objaśniających rysunków.

Z bardzo przystępnego opowiadania nauczy się, co to jest widnokrąg, gdzie północ, wschód i t.d. na mapie i na ziemi; zapozna się ze swym krajem, a następnie z krajami sąsiednimi, będzie miał wskazaną drogę do stolic niektórych państw, dowie się z kąd Wisła bierze początek i dokąd wpada, słowem nauczy się oryentować około siebie, poczem znajdzie krótki opis, oprócz Europy i reszty części świata.

Na co się przyda „Sad przy chacie” wskazuje sam tytuł książeczki, jakkolwiek nie przemilczamy, że jest ona trzymana w tonie cokolwiek mniej popularnym, niż poprzednia. Znajdujemy tam także niepotrzebnie wprowadzone wyrazy obce. Odnośnie zaś do celu i wskazań praktycznych „sad przy chacie” dla naszego wieśniaka może być bardzo korzystnym: nauczy go, jak urządzić ogródek, kiedy i co sadzić, jak pielęgnować, jak i z czego korzystać. Do książeczki dołączono kilka planików ogródków. Jeśli początkowa technika będzie wymagała praktycznych wskazówek, to takowe każdy wieśniak, jeśli zechce, znajdzie w niedalekim od siebie otoczeniu: we dworze, plebanii, albo u ogrodnika sąsiedniego.

Obie wzmiankowane książeczki na początek najszczerzej polecamy.

W ciągu dalszym poda piszący wiadomość o następujących książeczkach: 1) Przyjacieli Drobin, 2) „O skarbie w Pasiece”, 3) „Krótki rys hodowania zwierząt domowych” i t. p.

Chcemy wierzyć, że poruszona na tem miejscu kwestyja nie pozostanie bez odgłosu, a przeciwnie, w ludziach żywniejszych wszelkich odeieni, znajdzie takie poparcie, jakim będą mogli rozporządzać i jakie za najodpowiedniejsze w danych warunkach uznają. Sądząc z pojedynczych objawów, których sami byliśmy świadkami, mamy to niezłomne przekonanie, że i nasz wieśniak, skoro mu się wekaże — gdzie, co i dla jakich celów ma nabyć, za nabyciem pozytecznych książeczek podąży.

A. Strzyżowski.

Wartość Korespondencyj.

Przyczyna trudności rozwoju prasy prowincjonalnej, zdaje się przechodzić wreszcie do świadomości ogółu. Oto jedno z pism warszawskich taką pod tym względem czyni uwagę: „prasa stołeczna może obejść się bez czynnego współdziałania publiczności inteligentnej, gdyż posiada odrębną falangę reporterów, którzy zajmują się wiadomościami informacyjnymi. Dla pism zaś prowincjonalnych, kwestyja dorywczego chociażby współpracownictwa stanowi nieledwie kwestyję użyteczności pism. Wstręt do pióra, jakiemu podlega większość mieszkańców prowincyi, sprawia, iż gazety prowincjonalne (których zadaniem jest zbieranie faktów życia społecznego z gubernijalnego światka, jako cennego materiału do uogólnień) bywają czasami tak bezbarwne, iż mimowoli przychodzą na myśl wątpliwości co do potrzeby ich istnienia”.

Autor powyższego doskonale pojmuje zadanie organu prowincjonalnego i musiał przyglądać się z blizką życiu naszych partykularzy, skoro ocenia całą trudność redagowania pism prowincjonalnych. Tem też cenniejsze są dla nas z tego źródła pochodzące słowa uznania, wobec powszechnej dziś skłonności do bezwzględnej niezadowolienia, wobec ogólnego zniechęcenia i nieuwzględnienia nieczyjej pracy i dobrej woli.

Czy istotnie „najlepiej” wypełniamy zadanie pisma prowincjonalnego, jak twierdzi autor — nie wiemy; ale wiemy to, że staramy się je spełniać dobrze i, że jeśli istotnie korespondencyje nasze z Łasku i z nad Przemysły dały pobudkę do podniesienia i wyjaśnienia niejednej doniosłego znaczenia kwestyi” to zasługa w tem nie nasza, ale tych kilku współpracowników miejscowych i korespondentów, którzy pojawszy wraz z nami zadanie pisma prowincjonalnego, zechcieli nam dobrą wolą i pracą swoją dopomóc.

Wartość dobrych korespondencyj dla organu prowincjonalnego jest nieobliczalna — i jak słusznie twierdzi „Głos”, stanowi kwestyję rozstrzygającą o potrzebie istnienia pisma. Materiał ten cenić też umiemy jak na to zasługuje i o dostarczanie nam takowego niejednokrotnie zwracaliśmy się z prośbą do czytelników zamiejscowych.

Nie wszystkie jednak korespondencyje zasługują na miano materiału cennego. Są korespondenci, których o nic więcej doprosić się nie można, nad obszernie rozprawy o teatrze i pogodzie. Nie chcemy przez to powiedzieć, abyśmy takich doniesień nie potrzebowali — nie, ale krótka o nich wzmianka jest wystarczającą. Cennymi za to nadewszystko dla nas korespondencyjami są te, które obejmują w sobie bądź to całokształt stosunków społecznych danej miejscowości, bądź też pewną, daną część tego

calokształtu, podaną w formie zwężonej a treściwej.

Weźmy na przykład korespondencje z nad Przemysły: tu p. Korwin odsonił zdumionym oczom naszym i wciąż odsłania gospodarkę Niemców na naszych kresach; on to właśnie pierwszy opowiedział światu o arbitralności pp. Wiesterów „jeneralnych dyrektorów” zakładów górniczych pana von Kramsty i o jego specjalnem prawodawstwie. W listach z Łasku drukujemy szereg dowodów, ujawniających germanizatorskie zapędy Niemców w innej stronie naszej gubernii, oraz niektóre charakterystyczne rysy obyczajowe z łaskiego zakątka. W korespondencji z Przyrowa, całokształt stosunków miejscowych odmalowany został tak jasno, że czytelnik poznał się z nim jak najdokładniej. Zeszłoroczne korespondencje z Częstochowy dały nam kompletny obraz tamecznego ruchu przemysłowego, a dawny korespondent z Rawy notował wszelkie objawy życia i potrzeb owego zakątka.

Przysłowie mówi, że „nie odrazu Kraków zbudowano”, — nie odrazu też niewprawy do pióra dyletant i obserwator prowincjonalnego życia trafi na właściwą drogę, dopatrzy się charakterystycznego rysu tego życia, odszuka jego nieprawidłowości i zboczeń — niezawsze je w odpowiednią potrafi ująć formę. Ale nie powinien się tem zrażać bynajmniej. Powiedzieliśmy niedawno, że dla korespondentów jesteśmy bardzo pobłażliwi i radzibyśmy, aby wszyscy nasi współpracownicy i czytelnicy zechcieli być równie pobłażliwymi. Leży to w ogólnym naszym interesie; bo tylko metoda pobłażliwości może wytworzyć wśród prowincjonalnej inteligencji ów liczny szereg korespondentów, na których tak ogólnie zbywa redakcyjom (*).

M. D.

(*) Przyczyną braku korespondentów jest także nieopisanie wielką wrażliwość ich na jakiegokolwiek poprawki lub przeróbki, które, pomimo całej pobłażliwości ze strony redakcyi, są często niemiłosiernie. Dziwna rzecz! Większość tych, którzy korespondencje nie

piszą, tłumaczy się tem, że ręka ich do innej pracy nawykła, że z piórem trudno daje sobie radę; — ilekroć jednak ktoś pióro to weźmie do ręki, pisze niezłe, opracowywa rzecz bliżej starannie i obszernie pod względem stylowym i — za warunek dalszego współprawnictwa kładzie podanie pracy swojej w całości, bez względu na jej obszar, bez względu nawet na to, że duch i kierunek pisma muszą być jednolite, że przeto redakcyja tu i owdzie na dany pogląd zgodzić się nie może.

Pismo nasze rozporządza tak ograniczoną przestrzenią, że jedynie kwestyje mające znaczenie dla ogółu mieszkańców miasta lub gubernii obszerniejsze w niem miejsce znaleźć mogą; tym też poświęcamy artykuły wstępne i feljetony, redagowane tu w Piotrkowie, jako w ognisku całej okolicy. Gdybyśmy takowe z każdego zakątka podawać chcieli, musielibyśmy przeznaczyć tyle miejsca, ile go daje przy kilkunastu tysiącach prenumeratorów „Kraj” petersburski. Z konieczności więc musimy się ograniczyć na podawaniu — jakieśmy rzekli — w formie zwężonej i treściwej, faktów obejmujących w sobie bądź to całokształt stosunków społecznych danej miejscowości bądź też pewną daną część tego całokształtu.

Wiadomości Bieżące.

— **Pod adresem Towarzystwa Kredytowego** (Artykuł nadesłany).

Kuryer Codzienny podał w № 355, wyjętą z „Gazety Lubelskiej” wiadomość, treści następującej:

Dobra lubartowskie sprzedawane były przez bank polski częściowo, przez licytacje, w czasach, gdy gorączka nabywania ziemi i spekulowania nią najwięcej była rozwinięta.

Placono też ceny niezmiernie wysokie, bo dochodzące często do 4000 rubli za włókę. Gdy nastąpiła stagnacyja, a z nią gwałtowna obniżka cen ziemi, nowonabywcy folwarków, składających dawne dobra lubartowskie zostali wszyscy w interesach zachwiani.

Pragnąc wyjść z trudnego położenia, wystąpili do banku państwa o zwolnienie ich od płacenia rat przez lat parę. Bank państwa, jak donosi „Gazeta lubelska” przychylił się do prośby i zwolnił nabywców dóbr lubartowskich, od płacenia rat przez dwa lata, co w każdym razie jest daleko zyskowniejszą manipulacyją, niż powtórne wystawienie dóbr na licytacje.

Wiadomość ta, wielkie ma znaczenie dla naszego ziemiaństwa w obecnych, ciężkich czasach i zasługuje na bacniejszą uwagę osób interesowanych. Pożądanem by było nade wszystko, ażeby sfery kierujące spr-

wami naszego Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, zechciały rozważyć gruntownie, czy ulgi zrobione ziemianom Lubartowskiem przez bank państwa, nie dałyby się zastosować w jakibądź sposób do ogółu dóbr stowarzyszonych? Nie podlega żadnej wątpliwości, że dług towarzystwa jest na dziś zbyt ciężkim dla naszej nieruchomości ziemskiej, której zagraża powszechna ruina; Towarzystwo więc ratując jednostki, salwowałoby i własną zbiorową egzystencyję. Wiadomo jest aż nadto, że nam potrzeba kredytu taniego; pomoc zaś towarzystwa jest zbyt droga, nieodpowiednia obecnym warunkom ekonomicznym, i co najwyżej przedłuża tylko męczącą agoniję ziemiaństwa, co bardzo łatwo dowiesć najprostszym rachunkiem arytmetycznym. Własność większa przechodziła przed laty 20 ciężkie próby i napróżno oczekiwala pomocy od własnego Stowarzyszenia. Dziś położenie łatwiejszem nie jest; zwracanie więc wzroku ginącej własności większej ku swojemu Towarzystwu Kredytowemu, zupełnie jest usprawiedliwione.

Ograniczamy się tymczasem na tej pobieżnej wzmiance; pragniemy bowiem tylko zapoczątkować w naszej zaściankowej prasie tę myśl, tkwiącą uparcie w skłopotanych głowach wszystkich ziemian i wywołać obszerny rozbiór tej kwestyi, ze strony kół kompetentnych.

W. M.

— **Podatki miejskie.** W skutek nowego szacunku dochodu z domów, podatek podymny w Piotrkowie został podniesiony na następujące pięciolecie w sposób następujący: podymne rządowe z 12730 na 15680 rs., podymne miejskie z 4243, na 5226. Od wysokości podymnego zależy wysokość paru innych podatków, jak kwatrunkowego i transportowego; oba razem wynoszą 105% podatku podymnego rządowego. Przychód, z którego się oblicza podatek podymny został oszacowany na 403340 rubli; — w latach poprzednich ten przychód był szacowany na 326679 rs. W roku bieżącym składka szkolna ulegnie także podwyższeniu o 730 ru-

Z partykularza

szkicował

A. Krzewski.

I.

Korespondent.

W lipcu r. b. przejeżdżałem przez jedno z małych miasteczek położonych w naszej gubernii.

Ponieważ było koło godziny 6-tej po południu, a jadąc dalej przybyłbym na stacyję drogi żelaznej dopiero około 11 w nocy, postanowiłem zanoć w miasteczku i nazajutrz, równo ze świtem, wyjechać. Zjazd rozumie się utrzymywał żyd.

Dopytawszy się o handelek, poszedłem aby co przekąsić; byłem bowiem strasznie głodny, nie jadłem nie przez 8 godzin i wytrzymałem się porządnie, jadąc po sławnych drogach. Zaszedłem więc do handelku a zarazem cukierni, gdzie znalazłem śmietankę towarzystwa miasteczka. Kilku mężczyzn rozmawiało głośno, siedząc przy oknie.

Wziąwszy krzesło, usiadłem przy drugim stoliku i zacząłem wyglądać przez okno. Wtem do sklepu weszła jeszcze jedna osobistość. Był to staruszek z siwutką jak śnieg głową; mężczyźni, siedzący przy stole, zobaczywszy go, zaczęli się wynosić jeden za drugim, nisko się kłaniając staruszkowi, który oddawał jeszcze niższe ukłony.

Przybyły załatwiwszy jakiś sprawunek, wyszedł ze sklepu. Zaciekawiony tą osobistością, zapytałem kupca, ktoby to był.

— Ee, panie — odrzekł mi z tajemniczą miną, kładąc palec na ustach, — to podejrzana osoba.

— Jaktó? — zapytałem. — On? ten staruszek, podejrzana osoba? Cha, cha, cha! Cóż on robi?

— On, panie, właściwie, nie robi nic; ma małą emeryturkę, był kiedyś podobno nauczycielem, teraz pisze, rozumie pan, on pisze do gazet. Od 2-eh lat, jak tylko zamieszkał w naszym miasteczku, nie zostawił na nikim suchej nitki. Raz nawet samego burmistrza tak osmarował, że... Ale pan pewnie nie ciekawy tego?

— Owszem, jestem bardzo ciekawy. O cóż tedy poszło?

— Widzi pan, rok temu, zapaliła się stodoła u Jankla. Pan wie gdzie Junkiel, tam na rogu, koło kościoła, naprzeciw zajazdu. Ludzie skończyli do sikawek i beczek, ale te porozszychały się tak, że nie było w czym wozić wody. Urwanie głowy: ale to nie, ogień jakoś tam ugasił i straty stosunkowo były bardzo małe. W tydzień potem przeczytaliśmy w jednym z pism warszawskich „korespondencyję” z naszego miasta. Co tam i jak było napisane, powtórzyć teraz paru już nie mogę; ale burmistrz był dotknięty najbardziej. To też aż wściekał się ze złości; wziął to tak do serca, że przez dwa dni do nikogo nie mówił i nawet nie był u mnie. Potem kazał beczki i sikawki powtażać do szopy, aby ich żaden ciekawski nie oglądał. Jak mówią, burmistrz dostał urzędowy papier z naganą — ale tylko tak mówią, nie ma w tem nic pewnego; to tylko prawda, że jakiś czas chodził pochmurny i gniewny. Otóż, widzisz pan, co on narobił. Ale nietylko burmistrza, lecz i nas osmarował, i mnie także, choć Bogu ducha jestem winien. Z początku nie wiedzieliśmy, kto to pisze; myśleliśmy, że to ksiądz wikary, co niedawno nastąpił; dla nie, w czasie pożaru go nie było, był u wó-

Dopiero pan Erazm, co trzyma pocztę, opowiedział nam pod sekretem, że tym dobroczyńcą, który regularnie, co 2 tygodnie, przynosi na pocztę list z adresem:

Do redakcyi pisma XX.

Ulica Z. w Warszawie.

jest ten oto jegomość. Cóż mieliśmy z nim zrobić; raz napisał, że bruk jest zły, to na zarząd szpitala, to na szkołkę i nauczyciela i t. d. Dawniej kłóciliśmy się z nim, lecz on zawsze się wypierał; mówił że to nie on pisze. Daliśmy więc pokój. Mówisz, że nie ty piszesz — niech i tak będzie. Ale teraz już nie będzie miał o czem pisać, gdyż beczki powtażano do szopy, latarnie na ulicach regularnie są zapalane, dano nowy bruk, słowem — przez niego przekształciło się całe miasto.

— Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, gdzie mieszka ten jegomość?

— Pan chce do niego pójść? A czy broń Boże, pan także nie pisze?

Uśmiechnąłem się.

— Mogę pana zapewnić — rzekłem — że czuję wstręt do atramentu i pióra; chciałbym tylko tak, z nudów, pomówić trochę z tym oryginałem.

Ja też to widzę, że pan zupełnie niepodobny do tych, co piszą; a ja, to już takiego zaraz poznam. On mieszka u... Ale nie, teraz poszedł z pewnością na przechadzkę za miasto, wzdłuż szosy, tak z wiorstą lub dwie.

Zapłaciłem rachunek i podziękowawszy za wskazówkę, wyszedłem ze sklepu.

Poszedłem wzdłuż owej szerokiej drogi. Chciałem spotkać owego korespondenta i porozmawiać z nim trochę.

Zobaczyłem go nareszcie: szedł zamyślony około bujnie rosnącego zboża, z głową pochyloną ku ziemi.

bli, a to w skutek restauracji budynku szkoły miejskiej; — natomiast składka latarniowa zostanie nieco zmniejszona, co jest następstwem nowej na oświetlenie ulic licytacji.

— **Ze szkoły niedzielno-handlowej.** W przeszłą niedzielę, w godzinach rannych, odbył się w niedzielno-handlowej szkole akt zakończenia rocznej działalności tejże szkoły; przyczem przewodniczący przedstawił obecnym piśmiennie prace uczniów, wykazał metodę uczenia za pomocą ustnego popisu, przeczytał sprawozdanie za rok miniony, ogłosił promocyje i rozdał świadectwa.

Pełny, dwuletni kurs nauk skończyli, z widoczną, ogólnie przyznaną korzyścią uczniowie: Wolski Józef, Rembalski Jan, Klembowski Mieczysław, Ortman Stefan, Poznański Bernard.

Z osób piśmiennie zaproszonych, tylko inspektor szkół miejskich z urzędu, oraz pp. Z. i G. raczyli łaskawie, ze znaną w podobnych okolicznościach gotowością, wziąć udział w obchodzie, za co przewodniczący składa im niniejszem szczerę dzięki. Nowy, trzeci rok istnienia szkoły, rozpoczyna się w przyszłą niedzielę, o godzinie 8-ej rano.

— **Stacja meteorologiczna** w Piotrkowie niedługo rozpocznie już swe prace; w ubiegły bowiem poniedziałek prof. Kwietniewski z Warszawy przywiózł resztę brakujących instrumentów, które łącznie z dawniej nadesłanemi na ręce inżyniera Wolskiego, stanowią już pewną całość, niezbędną potrzebną do tego rodzaju obserwacji. — W Zawierciu, również w tym roku zostanie otwarta stacja meteorologiczna.

— **Z Ambulatorium** przy drodze żelaznej. — W roku ubiegłym w wydziale lekarskim III, żądało porady w ambulatorium lub w mieszkaniach 3187 osób; z wizytami ponawianemi wszystkich czynności odbyto 4672. Lekarstw na koszt dyrekcji wydano według 4200 przepisów. Zmarłych zapisano 24-ro, w czem dzieci 16-ro, starszych 8 osób. Dzieci najwięcej

zmarło na biegunkę i biegunkę krwawą 6-ro; na krup 2-e; na błonicę 2-e. Ze starszych osób: 2 zgony nagłe, 2 wypadki suchot, wreszcie rak, tyfus, paraliż, róża. A. S.

— **Ruch gwiazdkowy** tegoroczny był nader ospały w tutejszych handlach księgarskich i galanteryjnych, ani podobny do ruchu lat ubiegłych: jeden wstrzymywał się zupełnie od kupna gwiazdkowych podarunków, inny szukał, gdzie mu się zdawało, że będzie mógł taniej je nabyć. Wprawdzie to ostatnie usiłowanie rzadko komu się udawało; sami byliśmy bowiem świadkami, jak niektórzy kupowali cacka dziecinne po drobnych sklepach daleko drożej niż w składach większych, renomowanych, mających ceny aczkolwiek stałe, ale przystępne. Sprzedaż książkowych wydawnictw gwiazdkowych i zabawek froeblovskich, rzeczy najpożyteczniejszych i największą mających wartość wychowawczą, ale stosunkowo drogie — była bardzo umiarkowana.

— **Pierwsza ślizgawka** na nowo-wykopanej sadzawce w alei Aleksandryjskiej już się rozpoczęła. Dla utrzymania pewnego porządku i zapobieżenia zbiegowisku uliczników i pauprów, będzie ona stanowić pewnego rodzaju małe przedsiębiorstwo. Przedsiębiorca ustanowił opłatę: po kop. 5 od dzieci i uczniów, a kop. 10 od dorosłych. Bilet na cały sezon opłacony z góry, kosztuje: dla dzieci rs. 1, dla dorosłych rs. 2.

— **Feryje sądowe**, rozpoczęte dnia 6 b. m. (w przeszły czwartek), trwać mają przez dni dziesięć, tj. do 16 t. m., przez który to czas posiedzenia sądowe zostały zawieszane.

— **Teatr.** Ze sztuk, jakie były odegrane w ubiegłym tygodniu, zasługuje na zaznaczenie „*Minowski*”, już to dlatego, że na scenie tutejszej ukazał się po raz pierwszy, już też dlatego, że otrzymał 2-gą nagrodę na słynnym zeszłorocznym konkursie imienia Bogusławskiego. Kto po raz pierwszy ujrzy odegraną tę sztukę — ten niezawodnie stanie wobec zagadki: dlaczego

została premiowana?... Czy dlatego, że sam Minowski jest ekscentrykiem i cudakiem, jakiego jeszcze na scenie nie było? czy dlatego, że autor pokazał nam sąd polubowny z kilku nieponiów? czy że stworzył parę kochanków, która, nawet w uroczystej chwili oświadczyń, miłość bierze na żarty, choć że nie się zamysła naprawdę? czy wreszcie dlatego że autor łączy węzłami dozgonnej miłości szlachcica z chłopką i że chłopki u niego są mądrzejsze od szlachcianek?... Może dla wszystkich tych przyczyn razem, — a może dla jakiejś innej, której nie odgadliśmy.

Gdyby nie doskonała gra artystów, (jak to p. Sycińskiego, pp. Czarli i Piotrowskiej i p. Głodowskiego, oraz wesołej roli hrabiego Artura, odegranej z prawdziwą werwą i lekkością wietrznika przez pana Kisielnickiego) sztuka byłaby upadła niewątpliwie i zrobiła kompletne fiasko. — Dodac tu wypada, że nie odznacza się ona ani błyskotliwością dowcipu, ani pięknoscią języka, — język w niej dość pospolity, a prawdziwy dowcip zastąpiony zręcznym konceptem. Jedyną rzeczą, jaka uderza — to talent autora w wielkiem nagromadzeniu kalamburów i sofismatów, jakimi szpikują swoje przemówienia: Minowski i drwiący z niego Artur, syn hrabiego.

Jeszcze słówko: Minowskiego nazwaliśmy grzecznie ekscentrykiem; właściwie jednak nazwać by go należało rekonwalescentem z domu obłąkanych, kwalifikującym się do ponownego tam powrotu. M. D.

— **Tutejsza izba skarbowa** ogłosiła, że: 1) Stosownie do objaśnienia departamentu przemysłu i handlu z dnia 13 sierpnia 1886 roku № 7,346 i obowiązujących rozporządzeń (art. 2,139 — 2,199 Zb. Praw i Post. t. X część I z 1857 r.), żadne Towarzystwo akcyjne nie może być zawiązane i niema prawa prowadzić interesów swych w Rosyi, bez specjalnego w tej mierze Najwyższego zezwolenia; zagranicznym Towarzystwom akcyjnym, nieposiadającym wspomnianego zezwolenia na prowadzenie przedsiębiorstw i eperacji w

Przybliżyłem się do niego, i kłaniając się rzekłem:

— Wybacz pan, że obecnością moją przerwałem mu dumanie.

Jestem N N (tu wymieniłem moje nazwisko) z Warszawy?

— Aa, pan z Warszawy?

— Tak, z Warszawy — odrzekłem. — Słyszając w handelku wiele o panu, zapragnąłem pana poznać i wyrazić słowa uznania za pracę około dobra ogólnego; wierzę mi pan, że stokroć więcej warci są ci, którzy unikając pochwał, czynią dobrze w cichości, i nie szukając sławy, mają na względzie tylko dobro współbraci...

Ucisnął mi rękę w milczeniu.

— Bóg ci zapłać młody przyjacielu — odrzekł po chwili — Bóg zapłać za te kilka wyrazów uznania i sympatii, któremi mnie obdarzyłeś. Nie słyszę ich nigdy, wszyscy odemnie uciekają, jak od morowego powietrza, nie chcą mnie znać, chociaż nie zrobiłem nigdy nikomu nic złego. Bóg ci zapłać!

Staruszek był rozrzuwiony; przy ostatnich słowach głos jego zadźwięczał niekłamaniem uczuciem. Pragnąc nakierować rozmowę na ton weselszy, zacząłem wypytywać o miejscowe stosunki.

Po chwili rozruszał się i między innymi zaczął mi opowiadać o swoich korespondencyjach.

Był on niezwykle ze mną poufaty: mówił mi „ty”, co mnie nietylko nie gniewało, lecz przeciwnie, ze względu na wiek jego, podobało mi się. Wiesz — mówił — jestem już korespondentem 24 lata. W Z. mieszkałem 18 lat, potem 4 lata w M., a nareszcie tu 2 lata.

Zgadnij też, ile już przez ten czas podałem do gazet korespondencyj? Posyłam

je najmniej co 2 tygodnie, t. j. 26 w ciągu roku; w razach nadzwyczajnych posyłam częściej. Z kontroli, jaką prowadzę, widać, że przed 4-ma dniami wysłałem 998-ą korespondencyję z rzędu.

Pochyliłem czolo przed tą wielkością; chępliwosć staruska rozweselała mnie.

— A więc — rzekł — niedługo będzie 1000. Nie możesz sobie wyobrazić, z jakim upragnieniem oczekuję tej chwili, tego jubileuszu, jak nazywam tę chwilę. Otóż... otóż... już niedługo nadejdzie.

Wyraz błógiego zadowolenia ukazał się na jego twarzy.

Po chwili ciągnął dalej.

— Moje korespondencyje są wszystkie długie, przynajmniej po 160 wierszy. Kilka razy spotkał mnie nigdy niespodziewany zaszczyt.

Raz Aleksander Lesser, ten olbrzym naszego malarstwa, przyznał mi w jednym piśmie znajomość sztuki malarskiej; pisałem bowiem wtedy o starożytnym obrazie, znajdującym się w refektarzu klasztornym w M. Co za zaszczyt dla mnie — pochwała takiego męża! nie prawdaż?

Drugi raz znów korespondencyję moją powtórzyły wszystkie pisma, codzienne, tygodniowe i miesięczne. Narobiła ona wielkiej wrzawy w świecie literackim warszawskim; cała prasa była przez pół roku nią zaprzątnięta. Było tam kilka myśli w sprawie emancypacji kobiet, która to sprawa była naówczas na porządku dziennym.

W ten sposób na rozmowie zesza nam godzinka czasu, prawie niepostrzeżenie.

— Ale, — rzekł w końcu staruszek — zaczynają mi w redakcyi brózdzić. Od miesiąca gazeta przeszła pod nowy kierunek; redaktor, stary mój znajomy, ustąpił miej-

scie młodszemu. To też zaczynają się rządzić, jak szare gęsi. Jedną korespondencyję zamieścili z jakimś zastrzeżeniem w przypisku od redakcyi, drugą skrócili, a teraz nie wiem, co zrobią z tą która poszła przed kilku dniami. Jest to N korespondencyi 998!..

Tak idąc a gawędząc, wróciliśmy do miasta około 8-ej wieczorem.

Na rynku spotkaliśmy listonosza, który wręczył staruszkowi list.

— A to co? — rzekł ten ostatni — nie odbieram nigdy żadnych listów; dawniej to co innego. Koperta duża, papier cienki... coby to mogło być?

Z niecierpliwoscią rozerwał kopertę.

— A, — rzekł — list z redakcyi. Co oni mi tam piszą? pewnie dziękują za współpracownictwo.

Szukał po wszystkich kieszeniach okularów, nareszcie znalazł je i zaczął gorąco czytać.

Nagle odezwał się:

— Co to, czy ja śnię? czy to rzeczywistość?.. Czy to może być? mnie, którego Lesser pochwalił, mnie, którego korespondencyję przedrukowały w 1867 r. wszystkie pisma, mnie... piszą... słuchaj!

„Redakcyja naszego pisma uprasza Sz. korespondenta z X. o fakta więcej interesujące, mające jakieś społeczne znaczenie. Ostatniej korespondencyi drukować nie możemy, zawiera ona bowiem wiadomości nie obchodzące szerszego ogółu. Zostajemy z poważaniem. Redakcyja.”

Staruszek trząsał się; był blady i dzwonił zębami jak w febrze.

Chciałem go pocieszyć, lecz on nie słyszał nic...

— Znowu fiasko — szeptał — znowu niepowodzenie.

Rosji, niewolno wydawać świadectw i biletów handlowych, zatem i agenci takich Towarzystw, w charakterze pełnomocników nie mają prawa wykupywać rzeczonych dokumentów handlowych. 2) Według brzmienia p. 5 uwagi § art. 128 ustawy handlowej (t. XI cz. II Zb. Praw wyd. 1876 r.), starozakonnym, poddanym zagranicznym, znanym ze swego stanowiska w społeczeństwie i znacznych obrotów handlowych, wolno—po otrzymaniu za każdym razem osobnego pozwolenia, zależnego od uznania ministrów: skarbu, spraw wewnętrznych i zewnętrznych—prowadzić handel w Rosji i guberniach Królestwa Polskiego, zakładać fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe, jako też pełnić funkcje agentów lub pełnomocników handlowych, z obowiązkiem wykupienia świadectwa pierwszej gildyi.

Towarzystwa zagraniczne, agenci ich lub pełnomocnicy, oraz starozakonnici cudzoziemcy, którzy nie uczynili zadość powyższemu rozporządzeniu, winni niezwłocznie postarać się w drodze właściwej o wspomniane pozwolenia. Dopóki takowych nie otrzymają i nie przedstawią, dopóty dokumenty handlowe nie będą im wydane.

— **Zamiast noworocznych powinszowań** złożyli pp: Strahler rs. 2 dla niezamożnych uczniów, ks. Müller pastor rs. 2 na straż ogniową, i rs. 3 na dobroczynność, Otto Wł. rs. 1 kop. 50 na dobroczynność, Jan Morozewicz rs. 1 dla niezamożnego ucznia syna rzemieślnika i Jarnuszkiewicz rs. 1 na dobroczynność. Ogółem na straż ogniową 27 rs., na Dobroczynność rs. 28 kop. 50.

— **Nowe wydawnictwo.** Ma wyjść wkrótce, nakładem jednego z księgarzy łódzkich, plan Łodzi dużych wymiarów, ze szczegółowem oznaczeniem znaczniejszych fabryk i gmachów publicznych. Plan powyższy wykonał p. Dymitrowicz.

— **Wypadki w gubernii.** W ciągu I-ej połowy grudnia było pożarów 4; w tej liczbie z podpalenia 1, z przyczyn

Milezałem, stojąc z pochyloną głową i patrząc w ziemię,

— Chodź—rzekł—opowiem ci całe moje życie; przekonasz się, ile przecierpiałem, chociaż... chociaż mogłem być szczęśliwym. Słuchaj i sądz.

Ujął mnie pod rękę i zwrócił się ku swemu mieszkaniu.

Przechodnie spoglądali na nas z ciekawością, robiąc jakies tajemnicze miny na nasz widok.

Nagle staruszek stanął.

— Nie! — zawołał, — jeszcze zawczasie; tyś młody, nie zrozumiesz mnie; daj mi twój adres. Piszę pamiętnik; każę ci go po mojej śmierci odesłać. Przekonasz się, że nie jestem nic winien.

Staruszek stał się teraz dla mnie zagadką. Począłem domyślać się w jego życiu jakiejś tajemnicy.

Chciałem go odprowadzić do domu.

— Nie — rzekł — idź już. Wyjeżdżasz jutro wczas, a jest już późno. Daj mi tylko adres.

Uczyniłem zadość jego żądaniu i pożegnałem go.

— Bądź zdrow—zawołał—do widzenia!

I odszedł szybko, uścisnąwszy mi rękę.

Był już daleko, a ja stałem jeszcze w tem samym miejscu, ścigając go zamyślnym wzrokiem.

Po chwili ujrzałem go wchodzącego do małego domku i—gdy postać jego zginęła mi z przed oczu, wróciłem do zajazdu.

Całą noc myślałem o tajemniczym korespondencie. Zaledwie też weszło słońce, podniosłem się z posłania i wyszedłem na ulicę. W mieście było jeszcze cicho.

Pragnąłem raz jeszcze zobaczyć się z moim znajomym. Było już około 6-ej, gdy zapukałem do jego mieszkania; niemłoda ko-

niewiadomych 2, przez nieostrożność 1. Straty wynoszą 25850 rs. Wypadków nagłej śmierci było 3; znaleziono 1 martwe ciało; samobójstw było 2.

— Listy od Redakcyi.

— *Panu Isd. w Łodzi.* Prenumerata opłacona do 1 kwietnia 1887 r.

— *Panu Jastrz. w Piotrkowie.* Prosimy o pofatygowanie się do biura Redakcyi, dla porozumienia się osobistego.

— **Towarzystwo parcelacyjne.** W jednym z ostatnich numerów „Warszawski Dn.” podejmuje myśl założenia w kraju „towarzystwa parcelacyjnego,” któreby miało za zadanie skupowanie większych majątków ziemskich, wystawionych na sprzedaż przymusową celem następnie parcelowania takowych. „Dniwn.” konstatuje fakt, iż ogromna większość powyższych majątków wpada na licytacyi w ręce spekulantów, przez których nabywana jest za bezcen, często po kilkaset rubli, rzadko do tysiąca, za włókę. Jednocześnie wiele majątków ziemskich, sprzedanych z wolnej ręki na parcelacyję otrzymuje się przy wysokiej cenie sprzedażnej, gdyż kupujący takowe włościacianie nie wahają się płacić od 3—5,000 rs. za włókę. Niestawanie do licytacyi majątków pierwszej kategorii włościacian „Dniwnik” objaśnia brakiem organów pośredniczących między posiadaczami i kupującymi ziemię i rzeczą myśl założenia towarzystwa parcelacyjnego, któreby właśnie wzięło na siebie to zadanie. Zdaniem pisma, środek ten uchroniłby posiadaczy od strat przy przymusowej sprzedaży, a także mógłby przyspieszyć dobrowolne układy o serwituty, gdyż obywatele mniej się z nimi drożyli, mając zapewnionych dobrych dla swych majątków nabywców.—Musimy wszakże (mówi „Kraj”) sprostować twierdzenie „Dniwnika,” jakoby projekt powyższy po raz pierwszy mimo „takiej ilości opiekunów tutejszej większej własności ziemskiej” pojawił się dopiero w jego szpaltach. Przeciwnie był on już w prasie naszej podniesiony i przed niedawnym czasem stał się przedmiotem ożywionych rozpraw, a nawet wywołał w praktyce kilka prób, nieudatnych jednak, gdyż przez niepowołane osobistości przedsięwziętych. „Dniwnik” oświadcza się w tej mierze za czynną inicjatywą rządu, pod którego co najmniej najściślejszą kontrolą, jeśli nie bezpośrednio kierownictwem, towarzystwo takie działać powinno, nie będąc wcale konkurentem banku włościaciankiego, który będzie miał za zadanie pomoc nie dla posiadających środki, lecz dla mało lub bezrolnych włościacian. Ostatni postulat pismo usprawiedliwia w następujących słowach: „kapitały, obiegające w tym kraju, koncentrują się głównie w rękach żydów, z drugiej zaś strony samo położenie polityczne tych naszych kresów zmusza do ciągłego przyjmowania na uwagę odrębnego charakteru

wszelkich towarzystw, powstających u nas, i jedno i drugie bez zaprzeczenia pobudza do wielkiej czujności względem spraw i stosunków rozmaitych towarzystw, istniejących w tym kraju.”

Sferoid czy piramida?

Od lat dziecinnych przyswoiłeś sobie czytelniku pojęcie, że ziemia, na której mieszkasz, ma kształt kulisty, czyli, że jest niemal okrągłą; wiesz także i o tem, że różnica między dwoma średnicami jest bardzo niewielką, bo ma tylko wynosić 6 mil geogr. (1719 i 1713) i że spłaszczenie ma miejsce przy biegunach. Wprawdzie gdy zajrzesz do historii nauki, to się ztamtąd dowiesz, że to pojęcie ustalonem zostało dopiero w czasach nowszych i że dawni ludziska wyobrażali sobie np. naszą ziemię jako po wodzie pływającą tarozę; grek Anaksymander nadawał jej postać walca; następnie Pytagoras i Arystoteles wytworzyli sobie pojęcie o kulistości ziemi; pojęcie to wszelako w czasach późniejszych, a szczególnie w wiekach średnich zostało zatartem i dopiero, jak już wspomniano, w nowszych czasach kulistość ziemi zyskała podstawy naukowe, a przytem, jak się zdawało, niewzruszone.

Stało się wszelako inaczej. W epoce rozwielenionego krytycyzmu, w obecnych czasach, poważni nawet uczeni kulistość ziemi podali w wątpliwość, i wyobrażają ją sobie wielokątem, obracającym się około jednej ze swych osi. Wielokąt ten z czasem, w skutek dalszych przeobrażeń, ma przyjąć kształt piramidy trójkątnej, w skutek czego uczeni, nową wygłaszający teorię, zostali nazwani „pyramidalistami.”

Do przytoczonych na kształt ziemi poglądów przyczyniło się, pomiędzy innymi, zachowanie się *wahadła*, ruchy którego w wielu miejscach nie odpowiadają obliczeniom teoretycznym; na niektórych naprzykład wyspach oceanu, ruchy wahadłowe są częstsze, aniżeli to ma miejsce na lądzie stałym, a należy tu przypomnieć, że ruchy wahadłowe zależą od siły ciężkości, od oddalenia od środka ziemi. Dlaczego tak

bieta otworzyła mi drzwi i na zapytanie, czy jest pan w domu, odpowiedziała, że poszedł do kościoła na prymaryję. Udałem się i ja do kościoła, lecz go tam nie zastałem.

Wróciłem do zajazdu zły; było już późno jechać na pierwszy pociąg; postanowiłem więc zaczekać w mieście do 10-ej. Myślałem, że zobaczę się z moim znajomym, ale omyliłem się.

Byłem u niego o 8, o 9 i wreszcie przed samym odjazdem, lecz go nie mogłem zastać.

Nadeszła 10-ta; kazałem zaprząd konie i wyjechałem z miasteczka. Ujechawszy jednak ze dwie wiorsty, spostrzegłem mego staruszka, siedzącego na pogórku z głową podpartą na dłoniach.

— Stój — krzyknąłem na furmana, zeskakując z bryczki i stając przed nim.

Zauważyłem, że był wesoly. Zobaczywszy mnie, kiwnął przyjaźnie głową i rzekł:

— Teraz dopiero jedziesz? A ja czekam tu na ciebie od kilku godzin. Chciałem ci dać list, żebyś go wrzucił do skrzynki na stacyi kolejowej; tu się boję, bo u nas na poczcie list jest niepewny...

— Z największą chęcią—odrzekłem, biorąc kopertę i poglądając machinalnie na adres.

Na adresie było wypisane imię ...kobiety! Zdziwiło mnie to niewymownie, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Stałem jeszcze chwil kilka, w końcu rzekłem:

— A więc 1000-ej korespondencyi mam oczekiwac w gazecie za 4 tygodnie?

— Tak—odpowiedział,—choćby pioruny były, muszę dociągnąć do 1000—a potem... to już zobaczymy!

Pożegnaliśmy się; konie z szybkością po-

niosły mnie w przeciwną stronę. Na skrócie drogi obejrzałem się i zobaczyłem go, stojącego na wzgórzu i wpatrującego się w ślad za mną.

Kilkomilowa droga, podczas której myślałem ciągle o tym zagadkowym człowieku, zesłała mi nadzwyczaj prędko.

Uplęnęło kilka tygodni. Zapomniałem prawie już o staruszku, gdy któregoś dnia wpadła mi w oko korespondencyja z X jego pióra. Przyznawał się on w niej do tego, że wypuszcza w świat *tysiączną* korespondencyję. Była to krótka autobiografia, krótki zarys jego działalności.

Osiągnął więc cel, o który się tak dobijał! Tysiączna korespondencyja ujrzała światło dzienne!

Spojrząc na Neapol i potem umrzeć — mówią włosi. Napisać 1000-ną korespondencyję i potem umrzeć—myślał staruszek.

Przed kilku tygodniami otrzymałem z X od D-ra K. list, w którym mi donosi, o śmierci oryginała.

Uczulem żal szczerzy za tą szlachetną duszą. Wraz z listem przystano mi spory pakietek, opieczętowany, z napisem: „otworzyć w rok po mojej śmierci.”

Aby uszanować wolę nieboszczyka i uniknąć pokusy, schowałem pakiet do najskrytszej szuflady biurka.

Z jednego takiego typu możemy się przekonać, że i małe miasteczka posiadają wiele ciekawych osobistości.

a nie inaczej zachowuje się wahadło na wyspach oceanów, nie znajdowano przedtem dokłanego tłumaczenia, co właśnie w znacznej części przyczyniło się do powstania teorii *pyramidalistów*, którzy przyszli do wniosku, że w danym miejscu ziemnej masy jest więcej — a zatem i siła ciężenia musi być większą.

Pomiędzy obrońcami kulistości ziemi a pyramidalistami powstał spór, wynikiem którego w rezultacie, jak dotąd, jest nowe objaśnienie zachowania się wahadła.

Dawniej przypuszczano, że wyspy oceanów, będąc przeważnie pochodzenia wulkanicznego, muszą być w porównaniu z lądem stałym znacznie twardszymi, w skutek czego siła przyciągania na wyspach jest większą, a zatem i ruchy wahadłowe częstsze; oprócz tego przypływy i odpływy wód, jak sądzą, nie zachowują się względem wahadła obojętnie. Obecnie zwrócono uwagę na różnicę temperatury dna oceanów i wnętrza ziemi. Otóż wiadomo, że w głębiach mórz, na 6—7 kilometrów od powierzchni, temperatura utrzymuje się około zera, wtenczas kiedy na lądzie na tejże samej głębokości temperatura dochodzi do 200—300° Celsjusza. Ztąd wniosek, że pod wodami, wskutek stałego chłodu, wierzchnia skorupa ziemi stwardniała na większej przestrzeni, przez co siła przyciągająca ziemi stała się tam większą, a więc i wahadło porusza się szybciej aniżeli na lądzie stałym, gdzie na odpowiedniej głębokości części składowe ziemi mogą dotąd przechowywać postać płynnej masy. (Wszystkie składowe części ziemi przechodzą w płyn przy 2000° Cels.) Ostatnie to objaśnienie podtrzymuje francuzki uczone Faye.

Jakkolwiek pyramidalisci dotąd broni nie złożyli, zachowanie się wszelako wahadła zyskało pewniejsze objaśnienie, co, jak sądzić należy, spór o kształcie ziemi umorzy.

A. S.

Wystawa Hygieniczna w Warszawie. (1887).

Protetorka Wystawy: Hr. Augustowa Połocka.

Prezes: Prof. Wiktor Szokalski.

Wice-Prezesi: Prof. Henryk Łuczkiwicz.

Inżynierowie: Alfons Grotowski, Stanisław Janicki.

Sekretarz główny: Józef Polak.

Kasyjer: Kazimierz Wenda.

Zarządzający biurem: Władysław Zdanowski.

Program wystawy:

Wystawa obejmuje pięć grup a mianowicie: grupa 1) — hygiena żywienia.
" 2) — " odzieży.
" 3) — " mieszkań.
" 4) — " specjalna z podziałem na higienę szkół, warsztatów i szpitali.

" 5) — Statystyka i meteorologia.

1) Fizjologia i chemia żywienia. Składniki chemiczne ciała ludzkiego i ważniejszych pokarmów przedstawione w naturze. Diagramy, tablice i t. d. odnoszące się do warunków normalnego żywienia.

2) Ciekawsze okazy zwierząt i roślin, używanych jako pokarm; rysunki, modele, okazy w naturze.

3) Produkty spożywcze: próbki zboża, mąki, masła, sera, miodu i t. p.

4) Mleczarnie i gospodarstwa spożywcze wogólności.

5) Przerządzanie pokarmów. Okazy wypieku i sztuki kucharskiej. Narzędzia i naczynia kuchenne. Kuchnie tanie.

6) Woda i jej oczyszczanie. Filtry pokojowe. Herbata, kawa, kakao, czekolada. Kumys, kefir. Napoje alkoholiczne.

7) Konserwowanie pokarmów, pokarmy sztuczne, mączki dziecięce, ekstrakty i t. p.

8) Sposoby badania pokarmów; rozpoznawanie zafałszowań, rozpoznawanie roślin trujących.

9) Porady dla uczniów, robotników, więźniów i t. p. Literatura przedmiotu.

10) Warunki zdrowotne różnych materjałów i barw odzieży. Bielizna i odzież zwierzchnia, obuwie. Specyjalne odmiany odzieży. Odzież wodotrwała (nieprzemakalna). Kostjumy dawne i nowe, szkodliwe artykuły odzieży i obuwia. Gorsety, szyniony, krynoliny.

11) Plany, rysunki i modele domów, oraz wzory urządzenia mieszkań w naturze. Plany i rysunki miast.

12) Hygieniczne materjaly budowlane, podłogi nieprzemakalne, tynki do zmywania nadające się, werniksy, obicia, marmury cementy i t. p.

13) Zaopatrzenie mieszkań i miast w wodę, wodociągi i filtry miejskie. Kąpiele publiczne i domowe, wanny, umywalnie.

14) Wydalanie odpadków i nieczystości. Kanalizacyja i drenowanie domów. Zlewy. Klozety wodne i ziemne. Torfy. Dezynfekcyja.

15) Opalanie mieszkań: ogrzewanie centralne, piece, kominki. Przewietrzanie mieszkań. Wentylatory. Warunki wentylacji w salach i budowach publicznych.

16) Oświetlanie mieszkań. Fotometryja. Oświetlanie gazowe, naftowe i t. p. Światło elektryczne żarowe i łukowe. Brenery, lampy, świece i t. p.

17) Zapobieganie pożarom i innym nieszczęśliwym wypadkom w mieszkaniach i w miastach.

18) Pielęgnowanie skóry. Ilustracyja chorób z zaniedbania czystości pochodzących. Mydła, kosmetyki.

19) Grzybki chorobotwórcze.

Literatura odnosząca się do grupy trzeciej.

20) Szkoły. Budynki szkolne, urządzenie żłobków, ochron, szkół elementarnych i średnich. Ławki szkolne. Tablice i inne sprzęty i pomoce naukowe, przyrządy gimnastyczne. Regulamina sanitarne szkół. Rysunki, diagramy i t. p.

21) Warsztaty i fabryki. Zapobieganie szkodliwościom, połączonym z rozmaitemi gałęziami przemysłu, resp. chorobom z przemysłu pochodzącym. Wentylacyja fabryk. Maski dla robotników, respiratory, odzież specyjalna, roztwory rozmaite jako odtrutki. Regulamina sanitarne w fabrykach.

22) Szpitale. Plany i rysunki. Urządzenie wewnętrzne. Porady szpitalne. Lektyki, karetki i wagony sanitarne. Ratownictwo. Apteczki wiejskie. Zdrojowiska i miejscowości klimatycznie-lecznicze. Szczepienie ospy i t. p. Literatura odnosząca się do grupy czwartej.

23) Statystyka ruchu ludności. Śmiertelność. Choroby panujące.

24) Sposoby wykonywania spostrzeżeń meteorologicznych. Warunki klimatyczne miejscowości. Analizy powietrza.

1) Wystawa hygieniczna otwarta zostanie w Warszawie w 1887 roku i trwać będzie od 15 maja do 1 lipca.

2) Wystawa urządzoną będzie na placu ujazdowskim. Biuro wystawy mieści się w Magistracie m. Warszawy, w wydziale inżynierji.

3) Nagrody dla wystawców składać się będą z dyplomów uznania i listów pochwalnych. Odznaczenia takie przyznawane będą na posiedzeniach ogólnych zarządu na przedstawienie komitetów wystawy. Zagraniczne okazy konkursowi nie podlegają.

4) Osoby pragnące umieścić okazy, składają deklaracyje, jednocześnie załączając opłatę za miejsce w ilości rubla jednego od łokcia kwadratowego, licząc za cały przeciąg pobytu przedmiotów na wystawie. Wystawca usuwający przedmioty przed zamknięciem wystawy, traci prawo do miejsca zajętego poprzednio.

UWAGA. W pewnych wyjątkowych razach zarządowi przysługuje prawo przyjęcia przedmiotów bez opłaty.

5) Zarząd posiada prawo odmowy przyjęcia przedmiotów. W przypadku takim, kwota nadesłana natychmiast zwróconą będzie osobom, które ją wniosły. Osoby cofające deklaracyje tracą prawo do odbioru wniesionych opłat.

6) Wystawcy pokrywają oprócz kosztów przesyłki, przewiesienia, ustawienia i potem uprzątnienia okazów, wydatki na wszystko cokolwiek odnosi się do urządzenia ich oddziałów i muszą dopilnowywać sami porządku w obrębie takowych.

UWAGA. Wystawcy nadsyłający przedmioty, których ocenienie wymaga analizy chemicznej, obowiązani są przedstawić gotowy rezultat poważnie przeprowadzonego rozbióru

lub też uścić zapłatę za rozbiór. Cennik odnośny zostanie w tym celu podany.

7) Urządzenie atoli pojedynczych oddziałów nie może się odbywać bez udziału zarządu, a to w celu zachowania właściwego stosunku w ugrupowaniu oświetlenia i symetrii rzeczy w obrębie całej wystawy.

8) Pokarmy sprzedawane na wystawie ulegać będą kontroli sanitarnej ze strony zarządu wystawy.

9) Zarządowi wystawy przysługuje prawo poddawania ścisłszemu badaniu przedmiotów nadesłanych na wystawę, oraz jedyne prawo wydania katalogu wystawy. Zwiędzający, pragnąc wykonać rysunek, skreślić plany i t. p., muszą otrzymać na to pozwolenie zarządu. Nie stosuje się to do właścicieli okazów, którzy mają prawo reklamowania swoich towarów w sposób ogólnie przyjęty.

10) Wszelkie uszkodzenia terenu i gmachu wystawy obecnością przedmiotów wywołane, naprawione być winny na koszt wystawców.

11) W razie potrzeby bliższych informacyi, wystawę otrzymać je mogą w biurze wystawy.

12) Deklaracyje przyjmowane będą począwszy od chwili ogłoszenia niniejszego regulaminu. Ostateczny termin składania deklaracyi oraz ostateczny termin nadsyłania przedmiotów, ogłoszone zostaną w czasie właściwym.

13) Organem wystawy hygienicznej jest czasopismo miesięczne „Zdrowie“.

Lista członków

Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, na numeru których padły wygrane w losowaniu 1886 r.

- 901 Godebskiego Cyprana „Amor żebrzący” (rzeźba) wygrał Rogowski Andrzej.
- 5600 Gramatyki Ant. „Z okolic Lanckorony” — Popiel Władysław.
- 865 Bilińskiej Anny „Główka kobieca” — Lichecki Stanisław.
- 4883 Dułębianski Maryi „Zasmacona” — Lilpop Karol.
- 1379 Niemczykiewicza Konstantego „Na wiosnę” — Paderewski Stanisław.
- 713 Pocięchy Michała „Przy rogatce” (akw.) Szostkiewicz Stefan.
- 1897 Oknińskiego Rysz. „Zjazd na polowanie” — Bakimowski Al.
- 2236 Marczewskiego Hip. „Mateko” (plaskorzeźba w brzoźnie) — Hirsowski Edward.
- 66 Wolskiego St. „Ranny” — Andrzejkiewicz Leontyna.
- 2184 Maszyńskiego „Wspomnienia babuai” — Zahorski Józef.
- 3771 Lenartowicza Teofila „Litnik” — Albrecht Ludwik.
- 2218 Wolskiego St. „W cyrku” (akworello) Rephan August.
- 3049 Mireckiego Kazimierza „Wenecyjanka” z korespondencyi p. Borawskiego.
- 1591 Bujakiewicza Fran. „Przed kuźnią” — Makarewicz Wl.
- 5062 Marczewskiego H. „Na obczyźnie” (rzeźba) — Zaydowski Konst.
- 1718 Ryszkiewicza Józef „Wróżba” — Klug Edward.
- 2424 Andrychiewicza „Martwa natura” — Hofrichter Rajuhold.
- 5066 Kostrzewskiego Fr. „Z bajki Krasickiego” — Czartkowski J.
- 828 Gierymskiego Al. „Głowa wenecyjanina” — Pronaszo Witold.
- 3065 Ejsmonda Józefa „Ćwiczenia artylerji” — Burghart Karol.
- 3472 Świczewskiego Al. „Widok z nad Bugu” z koresp. Przyłęckiego Bol.
- 1696 Jaseńskiego St. „Nad wieczorem” — bar Lesser St.
- 891 Kryńskiego Jana „Zygmunt Stary” (brzoź.) Piątkowski Antoni.
- 2903 Świeszewskiego Al. „Widok z nad Bugu” № 1 Ks. Słiwicki Jan.
- 4491 Chodźńskiego K. „Głowa chłopca” (rzeźba) Grodzicki Felicjan.
- 2440 Budowskiego Adama „Świeże Popioły” — Borski Michał.
- 3715 Konopackiego Jana „Z zatoki neapolitańskiej” — Biderman Karol.
- 5396 Świeszewskiego Al. „Krajobraz” — Kwiecień Feliks.
- 965 Bergmana St. „Powrót” — Kuratof Marek.
- 2020 Koehanowskiego Romana „Krajobraz nadwiślański” — Popławski Zdzisław.
- 5570 Chodźńskiego Kaz. „Gospośnia” (rzeźba) — Chlebowska Emilia.
- 4719 Szyndler Pant. „Zabawa z ptakiem” — Fajans Maksymilian.
- 4105 Kryńskiego Jana „Jan Sobieski” (rzeźba) — Plik Feliks.
- 2308 Szwojnickiego Rom. „Samotnik” — Siemiradzki Józef.
- 4950 Rostworowskiego St. „Chrystus nauczający” z korespondencyi S. Wyleżyńskiego.
- 4167 Świeszewskiego Al. „Krajobraz” Nr 6 — Broniewski Jakób.
- 179 Cichońskiego Fel. „Kwiciarka” — Garbolewski Leonard.

1180) Świeszewskiego Al. „Krajobraz“ Kowalski Adam.
 5542) Brochockiego Wal. „Rankiem na pastwisku“—hr. Tyszkiewicz Jan.
 1687) Bergmana Stan. „Szachy“—Maciejowski Wacław.
 1930) Gersona Woj. „Nie udało się“—Dobrowolski Włodzimierz
 1500) Biedrońskiego L. „Madonna“—Settman Dorota.
 3442) Szymanowskiego Wacława „Hucu przy wodce“—Rephan Emil.
 2376) Pawliszczaka W. „Kozak“—Ks. Augustynik Grzegoż.
 5193) Lentza St. „Medytacje“—Cytarzyński Antoni.
 1348) Woydygi Jana „Rybak“ (rzeźb.)—Karwowski Al.
 5623) Godebskiego Cypryana „Pocałunek Judasza“ (rzeźba) Towarzystwo sztuk pięknych w Petersburgu.
 3712) Gramatyki Ant. „Z okolic Kalwaryi,“—Romański Kazimierz.
 654) Grocholskiego St. „Przerwana modlitwa“—Kościszko-Kalużyński.
 4381) Wywiórskiego M. „Modlitwa“—Priffer Józef.
 4019) Świeszewskiego Al. „Mocząry“—Zalewski Kamil.
 5097) Bilińskiej Anny „Cyganka“—ks. Ubrański Tymoteusz.
 3016) Talijskiego „Jeszcze jest“—Piotrowski Hipolit.
 2441) Owidzkiego Jana „Pojedynek“—Grossman Emanuel.
 5123) Wastkowskiego Fr. „Zator na Wiśle“—hr. Starzeński Kazimierz
 5002) Kochanowskiego Romana „W jesieni“—Sypniewski St.
 4331) Pyrowicza Lud. „Zmujdzin“ (rzeźba)—Partner Apolinary.
 2659) Chelmońskiego Józ. „Szaser“—Werner Adam.
 58) Wastkowskiego Fr. „Do wai“—Machlejd Ryszard.
 186) Brodowskiego Józefa „Walka byków“—Garbolewski Wład.
 2688) Trębaczka Maur. „Przy winku“—Modelski Klemens.
 1816) Fabiańskiego R. „Kaplica Batorego“—Bertoldi Jerzy.
 4812) Pocięchy Mich. „Zachód słońca“—Grabski Feliks.
 858) Wastkowskiego Fr. „Podwórze“—Terlecki Michał.
 2820) Świeszewskiego Al. „Krajobraz“ № 4—Płoski Arkadyusz.
 2254) Żubera Juliusza „W Gabinetecie brata“—Szyndler Pantaleon.
 1837) Rosena Jana „W miasteczku“—dr. Pilaski Alfons.
 1441) Bilińskiej Anny „Pourville“ (akw.) Domański Jan.

3774) Maszyńskiego Jul. „Ostatnie wieści“—Roeder Th.
 484) Wiesiołowskiego Lud. „Bogaty i ubogi“—Szapkowski Józef.
 1703) Bilińskiej Anny „Kwiaty“—Brauman Mikołaj.
 4790) Jasińskiego St. „Wschód księżycy“—Hertz Henryk.
 359) Bujakiewicza Fr. „Powrót z targu“—Grabowski Leon.
 4585) Świeszewskiego Al. „Krajobraz“ № 2—Burba Wienczyśław.
 1882) Świeszewskiego Al. „Krajobraz“ № 1—Przeźrzałski Romuald.
 789) Popiela Tad. „Żyd“—Wrześniewski Fr.
 633) Kryńskiego Jana „Stefan Batory“ (rzeźba) Flejsser Ludwika.
 4865) Ajdukiewicza Z. „Po chrzciuchach“—Minkiewicz Józef.
 2679) Wastkowskiego F. „Poranek“—baron Dangel St.
 1814) Radziejewskiego St. „Starzec“—hr. Tyszkiewicz Benedykt.
 4659) Zawiejskiego Miecz. „Popiersie charakterystyczne“—Czarnecki Gracyjan.
 3652) Malinowskiego Ad. „Podwórze pobernard“—Mikoszewski Juljan.
 2340) Pocięchy M. „Zaścianek“—Wessel Stanisław.
 5534) Losia Wł. „Wieczorem“—S. Tolzenwald Zenobia.
 3622) Fałata Julij. „Myśliwy Radziwiłowski“—Moniuszko Bolesław.
 117) Kędzińskiego Ap. „Cierń“—Sześciakowska Katarzyna.
 5155) Brochockiego Wal. „Przed cerkwią“—i na Podolu Eisenman Gabryel.
 1368) Woydygi Jana „Głowa araba“ (rzeźba)—Świaskiewicz Al.
 2446) Szernera Wł. „Lisowczyki“—Mendelsohn Bernard.
 87) Chelmońskiego Józefa „Spahis“—Redakcja „Roli“
 4214) Brochockiego Wal. „Z okolic nadwiślańskich“—Konopacki Jan.
 338) Oknińskiego Rysz. „Rankiem po szabasie“—Dziedzik Kar.
 2623) Lewanodowskiego St. „Zaporożec“ (bronz) Gajewski Bolesław.
 2457) Grocholskiego St. „W kościele“—Kasprzykiewicz Feliks.
 4478) Piechowskiego W. „Niespodziewani goście“—Nalepiński Aleksander.
 — **Zarząd wystawy higienicznej w Warszawie**, podaje do wiadomości, że deklaracje osób pragnących przyjąć udział w wystawie, przyjmują się codziennie od godziny 10 do 3 i od 5 do 7 w biurze wystawy w gmachu Magistratu.

Regulamin, program i blankiety na deklaracje będą wysyłane na żądanie.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** ogłasza niniejszem dla pp. artystów malarzy i rzeźbiarzy krajowych, KONKURS z zapisu ś. p. Józefa Kuryjerowa, niegdy obywatela m. Warszawy. Nagrodę konkursową stanowiąc będzie procent kapitału 3000 rub po 6% za czas od 20 Września 1883 r. t. j. od dnia śmierci Kuryjerowa, do 20 Września 1885 roku. Nagroda powyższa, stosownie do woli zapisodawcy, przyznana będzie przez Komitet Towarzystwa autorowi obrazu olejnego lub rzeźby, oryginalnych, osnutych na swoim temacie i wybitnie odznaczających się pod względem artystycznym. W braku takiego dzieła, Komitetowi przysługuje prawo rozdzielenia powyższego na dwie nagrody I-szą i II-gą, dla najlepszych z przedstawionych dzieł, oryginalnych tematn swojskiego. Dzieło nagrodzone posiadać własnością autora. Pragnący ubiegać się o nagrodę konkursową imienia Józefa Kuryjerowa, winni nadesłać po jednym obrazie olejnym w ramach lub po jednej rzeźbie, do lokalu Wystawy Towarzystwa, najdalej do dnia 15 Marca 1887 r., przy załączeniu własnoręcznie napisanej i podpisanej deklaracji, w której mają być wymienione: tytuł dzieła, data i miejsce urodzenia autora, miejsce obecnego jego pobytu i krótka wiadomość gdzie i w jakiej szkole kształcił się na artyście. Rozstrzygnięcie konkursu przez Komitet zgodnie z wolą zapisodawcy, nastąpi w d. 19 Marca 1887 roku. Dzieło przyjęte przez Komitet do konkursu i umieszczone na Wystawie Towarzystwa, nie może być z tejże wycofane przez właściciela przed upływem miesiąca po wystawieniu.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 23 marca (4 kwiet) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Częstochowie 1) przy ul. Stradomskiej pod № 505 od sumy 15000 rs. 2) przy ul. Nowej pod № 81/73 polic. i 433 hypotec. od sumy 12000 rs.

— 30 grud. (11 stycz.) na Starym rynku w m. Łodzi na sprzedaż 2 szaf, fortepianu i pary koni od sumy 150 rs.

— 8 (20) stycz. w magistracie m. Będzina na dzierżawę w 1887 r. 50 miejsc dla handlu od cen o 1/4 zmniejszonych.

— 12 (24) stycznia w urzędzie p-tu brzezińskiego na przebudowanie jednego i reparację 6 mostów w obrębie m. Brzezina od sumy 401 rs. 33 kop.

— 7 (19) stycz. w urzędzie p-tu łaskiego na reparację 2 wień i części dachu na kościele parafjalnym w m. Łasku od sumy 896 rs. 63 kop.

— 12 (24) stycz. w urzędzie guber. piotrkowskim na budowę i reparację mostów na traktach I rzędu w obrębie gubernii piotrkowskiej.

O G Ł O S Z E N I A.

Agentura Handlowa i Ekspedycyjno-Komisowa **W. GANCARCZYKA & J. SEMERZYŃSKIEGO** w Dąbrowie Górniczej.

Dostarcza Węgle w różnych gatunkach i sortach po cenach kopalnianych. Zajmuje się Ekspedycją towarów. Przyjmuje wszelkie Agencje odnoszące się do Handlu, Przemysłu i Rolnictwa, a także Ubezpieczeń. Załatwia wszystko sumiennie, energicznie i na dogodnych warunkach. (6—5)

Drukarnia, Litografija STEREOTYPOWNIJA, INTROLIGATORNIJA, i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w „Petrokowie.“

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakresie kancelaryjnych czynności **WW. PP. REJENTÓW** wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co. Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i salkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0—9)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w ogródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0—10)

We wszystkich miastach

poszukiwane są uzdolnione osoby, bez różnicy stanów, do sprzedaży artykułu łatwy zbytni mającego i przez Publiczność ulubionego.
Łatwa sprzedaż za wysoką prowizją.
 Oferty franko, do Grün & C-omp. Bruksella (Belgija). (R. i Fr. 13161) (1—1)

Z powodu wyjazdu wyprzedają się meble pokojowe i kuchenne, tudzież **ubranie i futro męskie**. Wiadomość w po-pijarskich murach na dole od frontu. (3—1)

BONA

francuzka albo niemka może znaleźć na tychmiastowe pomieszczenie. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“ (3—1)

FORTEPIAN

z dźwięcznym tonem fabryki Zakrzewskiego, do sprzedania za 260 rs., w domu W-go Kamockiego II piętro. (3—2)

List Zastawny

pozostawiony w handlu p. Malangiewicza, a będący moją własnością, otrzymałem od tegoż pana M. Biedrzycki. (2—2)

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENDELER
 w Warszawie, ulica Senatorska № 26

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
 Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
 Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
 Korzec węgla drzewnych . 1 ra.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w kosztach półkorcowych wagi 130 zł. (13—9)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie. i Sanki.

(13—9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól.“

Przed odkryciem pól złoty, Bendigo było istną pustynią, bez żadnej komunikacji z Melbourne. Teraz zgromadziła się tam przeszło 50-tysięczna ludność. Między złotymi polami a Melbourne mknęły bezustannie szeregówy, zaprzęgniętych w woły, a gdy te niewygodne jakiegoś spotykały trudności, wtedy żywność stała się niesłychanie drogą.

Za najwyższą nawet cenę można było znaleźć zapewnić sobie najpóźniejsze utrzymanie. Po nad wszystkie zresztą gorowała tam słońce, — walka zdobywano najlepsze grunta, a śmierć jednego z pasników uważana była poprostu za usuniecie się

IV.

Lecz widocznie on nie zapomniał o nim... Znalazł go i przywłaszczył sobie, a ja nawet nie spostrzegłem tego. Najpierw przekonam się jeszcze, czy nie ma go w kuftrze, gdzie zawsze był schowany.

Starzec poszedł i za chwilę powrócił.

— Tak, to ten sam! — rzekł — Gwido wziął mi go i zgubił teraz... Znalazł go na drodze do Bendigo?

— Tak, mistrzu! — odrzekł Wilhelm — przy zagazonym ognisku!

— Odpoczywał więc tam z Lukrecyją. O, teraz jesteśmy już na tropie. Gwido udał się do złoty pól Bendigo!

Starzec dumiał przez chwilę.

— Gwido jest zgubiony! — rzekł.

— Dlaczego?

— Znakomita myśl przyszła mi do głowy! Przobierzmy się za górników i popędzimy do Bendigo.

— A kiedy?

— Jak tylko można najwczesniej! Skonczcie przedko przygotowania i przebieżcie się tak, by ani Gwido ani Lukrecyja nie mogli was poznać!

— 84 —

z pola bitwy groźnego zapasnika, który jutro mógłby się stać niebezpiecznym, gdyby mu los posłużył. Górnicy nawet przy pracy ani na chwilę nie mógł się o niego nie zdolat naturalnie na złote, wypędzał szerszego i szerszego sąsiada i zabierał jego miejsce. I tu, przeważnie z podziarzą zbiegali z Tasmanii, zaczęli się za krzakami wieżorem, napadali na powracających z kopalni robotników i zabierali im całodzienne zarobek. Tych ostatnich nazywano „sharks-land” — ładowni rekinami.

Gwido, znając niebezpieczeństwa, które mu groziły, nie zważał się niemi; był ostrożny a zarazem odważny i to czyniło go silnym.

Przybyszy nad wieżorem do skraju górnego obozowiska złoty pól, zatrzymał się na pustym niezajętym miejscu, rozbił namiot i usadowił w nim Łukrecyję.

— Siedz tu, ukochna moja, cichutko, pod strażą Trilla; w każdym razie nabit rewolwery i miej się na baczność; ja pójdę rozszperać się, by dziś jeszcze zobaczyć dogodną do eksploatacji miejscowość.

Wyszedł z namiotu, przekonał się, że wokół niego nie ma nikogo, powrócił jeszcze raz do Lukrecyji i do piero poszedł do obozowiska.

Górnicy, pojedynczo, to znów grupami, wcałali własnie z robot; miejscami rozlegali się gwar, śmiechy i okrzyki — miejscami panowała wśród namiotów groźna cisza. Ku tej też stronie skierował się młodzieńca i przekonał się wkrótce, że był to namiot zamieszkały przez spokojne rodziny irlandzkie.

— Takiego właśnie potrzebuje sąsiadztwa — pomyślał i wszedł do pierwszego z przegu chatki.

— Dobry wieczór — przemówił po angielsku.

— Witamy — odparł starzec, siedzący obok ognuiska, w towarzystwie dwojga młodych ludzi — czemże służycie wam możemy?

— Ojciec — odpowiedział z szacunkiem Gwido.

— 85 —

urządzili dom gry i sprzedaż spirytualnych napojów zaspakajając tym sposobem pragnienia rozkoszy tych, którzy mieli do czynienia ze złotem.

Ztąd to pochodziła wrzawa, wystrzały z pistoletów, krzyki, piosnki i wybuchy śmiechu.

Lukrecyja bojaźliwie tuliła się do swego towarzysza, lecz ulegając mimowiednie kobiecej ciekawości posuwała się coraz to dalej, gdyż chciała się przyjrzeć zblizka tym dziwnym scenom.

Ani Gwido ani Lukrecyja nie spostrzegli, że jakieś indywiduum, w prostym stroju górnika, zadrzało na ich widok, skryło się w kącie szopy, i ztamtąd badała ruchy dwojga młodych, zatrzymujących się przed wystawą.

Zajęty szpiegowaniem górnik, nie zauważył nawet przechodzących koło niego towarzyszy. Wtem został uderzony w ramię.

— A, złapałem cię, Gontraniel co ty tu robisz?.. Założyłbym się, że czatujesz znów na jaką piękność.

— I wygrałbyś mistrzu! — odrzekł zagadnięty w ten sposób. — A pięknoscia tą zresztą jest osoba, której równej nie znajdziesz w złotych polach... Jest nią — Lukrecyja!...

— Włozka?

— Tak, ona i Gwidol... Patrz!

Stary Nell spojrział we skazanym kierunku i zobaczył dwoje młodych ludzi.

— Oh, oh! — rzekł — Lukrecyja przebrana za chłopca!.. Nareszcie mamy ich! Postaram się otoczyć ich bandą nicponiów... Gdzie są nasi przyjaciele?

— Tam! w „Zielonym domku”.

— Pobiegne do nich! Ty zaś Gontranie, zostań tutaj i czuwaj nad niemi!

— 88 —

plynęły z jego szczęk, które konwulsyjnie otwierał i znowu zamykał.

— Trzeba przyciągnąć go do brzegu! — rzekł Wilhelm Hornitz.

Wioslarze znaleźli się oko w oko z krokodylem, który przestał się miotać, pływając spokojnie po powierzchni wody.

Sternik skręcił węzeł z grubej liny i gdy już przywiązywał jeden z członków potwora, cofnął się z przerażeniem.

— Być może, że jeszcze żyje! — zowelał.

Przypuszczenie to było bardzo prawdopodobne, bo aligatory są bardzo wytrwale i choć zdawało się, że strzał trafił w głowę potwora, mógł go jednak tylko ogłuszyć.

Wilhelm Hornitz, zauważywszy pewne wahanie się wioslarzy, sam schwycił linę i przywiązał jedną z przednich łap zwierzęcia, czuwając z jaknajwiększą ostrożnością nad ruchami strasznej jaszczurki.

— Do brzegu! — zawolał uczony.

Zwiększony ciężar zwolnił bieg łodzi.

Byli już na pewnej odległości od trzeiny, gdy olbrzymia jaszczurka, której zapewne nie smakował ten sposób lokomocyi zaczęła dawać oznaki życia, tak pokojące, że groziły niechybną zgóbbą załodze łodzi.

Przytomny niemiec kazał popuścić linę, by utrzymać alligatora w jaknajwiększej odległości od statku. Dla większej jednak pewności i jakby dla ulagodzenia potwora, jeszcze raz strzelił do niego.

Lekarstwo to poskutkowało: krokodyl przestał się miotać i zachowywał się spokojnie, aż do chwili dotarcia do brzegu.

Wioslarze skoczyli na ziemię i zabrali się do wyciągania swej zdobyczy.

Tymczasem Wilhelm Hornitz zbierał ziola nad brzegiem lasku, obserwował kwiaty, ścigał owady, ca-
 ły pochłonięty naukowym badaniem.
 Nagle zadrział, schylił się żywo i podniósł z po-
 stroka zgazonego popiołu świeżący, złoty przedmiot.
 — Bryłka złota zgubiona przez górnik! — pomy-
 ślał. — Lecz przypatrzyliśmy się bliżej, jakiś medalion, a
 w nim ukryta miniatura!
 Objeździł ciekawie tę ostatnią.
 — Patrzcie! — zawołał ze zdziwieniem. —
 Jakimże sposobem znajduję się tutaj fotografia pa-
 ny Sary Hasworth!.. Ha!.. co też to o tem powie oj-
 ciec Nell?.. Zbadajmy uważnie to miejsce...
 Eukaryptus pochylony ku wschodowi... i popiół...
 oto wszystko.
 Rozjeździł się po okolicy, w końcu związał się z
 wiosłarzem, koczującym swoją piżmową wieczernią.
 — Hop! hop! Na łódź, do Melbourne, i to ży-
 woli! — zawołał.
 Tego samego wieczora Niemiec przybył do
 domu, w którym oczekiwali go towarzysze.
 — A! — rzekł stary Nell — widzę, że Wilhelm
 przynosi nam jakąś dobrą nowinę! Czytam to z jego
 twarzą! A co, znalazłeś ślad Gwidona?
 — Nie, mistrzu, lecz oto co znalazłem!
 Przy tych słowach, niezony wręczył medalion
 starcowi.
 — Sarah! — zawołał stary Nell. — Gdzież to zna-
 lałeś?
 — Na drodze do Bendigo.
 — Fakt?.. Ah, przypominam sobie, medalion
 ten miał Gwido na szyi... Zdjąłem mu to... lecz, o
 ile sobie przypominam, Gwido bezustannie prosił mię
 o oddanie mu tego klejnotu... Przekonywałem go, że nie
 widzeniem i zdawało mi się, że go już przekonaniem
 i zapomniałem o medalionie...

— 83 —

Obrócenie grzbietem do rzeki zaprzęgli się do liny
 i wspólnymi siłami ciągnęli potwór. Nagle lina pękła
 i wszyscy runęli na trawę. Podniosłszy się żwawo,
 ku wielkiemu zdziwieniu, zobaczyli aligatora powoli
 pełznącego za nimi. Zdawało się, iż zadowolony był
 z nowej znajomości i widocznie miał zamiar dłużej
 zabawić się tak miłym towarzystwie. Hornitz polecił
 skorzystać z łagodności potwora, by go dalej na ląd
 wywabić.

Sternik, ślizgając się po wilgotnej trawie, poło-
 żył się tuż przed paszczą alligatora. Ten ostatni roz-
 tworzył olbrzymie szczęki; obecni żadrżeli na widok
 powracającego do życia potwora i jednocześnie uj-
 rzeli australczyka rzucającego się na alligatora, i
 wijącego się po nim we wszystkich kierunkach. Ja-
 szczurka zawiedziona w nadziei zdobyczy, na którą
 już na pewno rachowała, gwałtownie obróciła się i
 skierowała ku rzece.

Zuchwałość ta nie podobała się Wilhelmowi Hor-
 nitz, który dla odwiedzenia zwierzęcia od powziętego
 zamiaru, uraczył ją po raz trzeci wystrzałem z fuzji.
 Nie było to jednak wystarczające i potrzeba było
 sześciu takich kul, aby w zupełności zmusić zwierzę
 do zrzeczenia się zuchwałego planu. Nareszcie zwa-
 lczony długo jeszcze miotał się, otwierał i zamykał
 paszczę i wydawał groźne mruczenie, nie wróżące by-
 najmniej szczęśliwego losu temu, ktoby się ośmielił
 z nim walczyć!

— Już po nim! — rzekł wreszcie Wilhelm Hor-
 nitz i wolnym krokiem udał się w stronę lasku.

Przywiązawszy łódź do brzegu, Australczycy za-
 jęli się rozświetlaniem grubego zwierza. Rozpa-
 liwszy ogień z suchej trawy i gałęzi, upiekli przy nim
 kilka kawałów zwierzyny. Niedługo też pieczyście z
 jaszczurki zatrzeszczało pod wpływem żaru i w po-
 wietrzu rozszedł się zapach piżma tak lubionego przez
 Australczyków

— 82 —

Przybywszy do wskazanego miejsca, Gwido zlo-
 żył manatkę i ogrodził płotem nową swą własność.
 To zrobiwszy, poszedł przedstawić Irlandczykom
 swego brata. Ci przyjęli ich bardzo gościnnie i za-
 prosili do skromnej wieczerzy. Opowiedzieli im, że
 opuścili Irlandję z powodu panującej tam nędzy i
 że przypędzili do Australii, aby zebrać kilka okruszyn

drogę.

Namiot został zwiniełym i ościół ruszył znów w

Chodźmy tam, bez wahan! —
 — Znalazłem! — rzekł, wchodząc do namiotu —

I pospieszył złączyć się z Lukrecją.

brata!
 — Dziękuję! — rzekł Gwido — Pójdę po mego

miejsce płotem, a wtedy nikt się nie posprzeza z tobą,
 — Tu — rzekł — postaw swój namiot i ogrodź to

miejsce, na którym jeszcze nie ruszono motyką.
 Irlandczyk wstał i zaprowadził Gwidona do

między do sąsiedniego "claimu"
 — O, — Bearnie! rzekł starzec — poprowadź tego

gdz chciałbym je zaraz zająć.
 byłbyś kaskaw wskazać mi jeszcze dzisiaj tego miejsca,

— Dziękuję ci ojcze! — rzekł Gwido. — A czy nie
 wywłaszczą nas tak łatwo.

choć ziemia naszej obficie w złoto, za to jednak nie
 osiądź w naszym sąsiedztwie. Jest tu dość miejsca a

ważnym i przeczonym zarzem, jeżeli chcesz bracie,
 — Brawo! — zawołał starzec — jesteś widzę od-

to mych ze względu na moje młodzieńcze brata.
 — Odpart — wołałbym jednak uniknąć starc gwał-

— Jeżeli będzie tego potrzeba, nie ulknę się
 walczyć!

znajdują się tu obficie; ale czy jesteś gotowi do
 — Tego wam nie branie i istocie żyły złota

osiąść na nim?
 moim bratem. Czy znajdzie tu jeszcze wolny grunt, by
 Dzieś dopiero przybyłem do złotych pól z młodym

— 86 —

ze złotego żniwa. Rodzina, składała się ze starego
 O'Bearna, syna i jego żony.

Gwido zmyślił jakieś opowiadanie, aby usprawie-
 dliwić swoją obecność w złotych polach. Potem nowi
 przyjaciele rozłączyli się, aby udać się na zasłużony
 odpoczynek.

Nazajutrz, o szóstej, Gwido był już na nogach i
 oglądał swą nową siedzibę.

Zaden metal nie jest tak łatwym do wydoby-
 wania, jak złoto. Ludzie, bez najmniejszej nauki, mogą
 nazajutrz po przybyciu, oddać się temu rzemiosłu.

Gwido został jednakże poinformowany przez po-
 czciwych Irlandczyków i uderzył motyką w złota zie-
 mię, rozpoczynając tym sposobem ciężką, lecz dosyć
 płodną pracę górnika.

Lukrecya tymczasem gospodarowała w domu i
 wychodziła jaknajrzadziej z namiotu. Jakże szczęśli-
 we były te wieczory, gdy Gwido po całodziennej
 pracy powracał w objęcia i serdeczne uściski Lukrecyi!

Włoszka nazywała to rajem na ziemi lecz szczęś-
 cie to, i błogi spokój trwały bardzo krótko!

Gwido i Lukrecya ani na chwilę nie opuszczali
 ustronia, w którym umieszcili się po swoim przybyciu.
 Głosy z równiny, rozpustny hałas, okrzyki, wybuchy
 śmiechu, często dochodziły ich uszu, lecz nigdy nie
 wzbudzały w nich ciekawości. Wokoło nich mie-
 szkali spokojni Irlandczycy, zajmujący się cichą pracą,
 stawiający wspólnymi siłami opór wszelkim napadom
 owego niespokojnego żywiołu złotych pól.

Pewnego wieczora Gwidonowi przyszła fatalna
 myśl do głowy, zaznajomienia Lukrecyi z ożywieniem
 panującym na tamtej stronie równiny. Zapomniawszy
 więc o zwykłej ostrożności, uzbrowiwszy się w rewol-
 wery i zabrawszy ze sobą Trilla, Gwido i Lukrecya
 udali się na ową przechadzkę.

Skierowali się w stronę szalasów i namiotów,
 gdzie zręcznie przemysłowcy zbudowali szope, w której

— 87 —